



List samobójcy

I kiedy znów zapadnie cisza z życiem rozstania powoli i majestatycznie spłynie z nieba na ziemię płatki białego śniegu, który w ostatnim wspomnieniu zatopi się we krwi kałuży...

I kiedy znów zapadnie cisza z życiem rozstania powoli i majestatycznie spłynie z nieba na ziemię płatki białego śniegu, który w ostatnim wspomnieniu zatopi się we krwi kałuży...

Umieram samotny - tak samo samotny, jakim przyszedłem na ten świat...

Każda myśl i czyn staje się problemem, rzeką nie do przebycia, wirem, który wciąga na samo dno, z którego nie można już się odbić...

Jeśli myślisz, że można uciec z dna oceanu z podciętymi żyłami, gdy dookoła krążą piranie, rekiny i morskie węże...

Nie chce już nikogo znać z nikim być nie chce rozmawiać, spotykać się i wychodzić gdziekolwiek... I po cokolwiek... Moje życie to cela samotności, ciszy, wiedzy, pragnień zamkniętych we mnie samym – to mój skarb, moja prawda i zasady...

Cela i wolność zarazem...

Cela z kratami i otwartymi drzwiami, z których nie chcę skorzystać...

Światło przyciąga - ale mrok jest bezpieczny, cichy jak sen we mgle, jak magia starego porządku, nadzieja prawdy kiełkująca na polach krwawych kłamstw...

Umieram tak jak się narodziłem w ciszy swego snu nieświadomy celu i drogi - nieświadomy swego następnego potężnego ja...

Jestem tylko płatkiem śniegu, którego widzę w ostatnim mgnieniu świadomości, jestem tylko statystyczną plamą rozlewającej się czerwieni na białym łożu śmierci, satyrycznym umarlakiem, ciałem, denatem, amoralnym dewiantem, demonem dla kościoła demonicznych aniołków koloru purpury...

Czymże jest demon, czymże jest anioł? Jeśli nie tym samym? Każdy z was ma anioła, który dla wrogów waszych jest demonem ... Przyjmujecie kłamstwo wraz z krwią i ciałem bawicie się słowem ... oplatacie ciało swe węzami, aby tylko uspokoić żyjące w was zwierzęcia wycie i skamlenie... Żadne słowo od tysiącleci dwóch i pół prawdą nie jest tylko snem, którym usypia się i zabija człowieka na łonie i w imię zła...

Zamykając oczy odbijam w nich piętno otaczającego mnie świata...

Iluż to już ludzi przekłęto świat w ostatniej sekundzie swego życia?! Klątwa to czar duszy, eliksir życia dla rzucającego i chwila obłędu dla całego realnego świata...

A potem już tylko cisza, ogromna cisza ciemnego przejścia pomiędzy jestem, byłem i będę...
I wszystko takie jest i wszystko tak trwa i odchodzi... Stukot serca nagle znika, mija
zdenerwowanie tylko błoga cisza nappełnia to, co kiedyś zwało się dusza...
Zapomniałem w imię mojego potężnego jestem, zapomniałem swego imienia, drogi do
domu... twarze ludzi stają się niewyraźną plamą, nierealnym wspomnieniem, deja vu...
Kim lub, czym jestem? W jednej chwili stałem się wszechobecnym ja, które nie ma końca i
początku, które żyje i ewoluuje, przeistacza się zapominając swoje poprzednie ja...
Trwając w szczęściu lub beznadziei tworu, jakim w danej chwili dane nam będzie być...
Jestem wszystkim tym, czym i kim byłem, ale tylko w chwili przejścia pomiędzy bytem
materialnym a niematerialnym staje się cząstkę siebie samego i wszystkiego, co mnie
otacza...I nie wołają mnie tak jakbym sam wołał siebie, bo wszystkim, czym jestem to także
tobą i tym słowem ...

Jeśli nie odpisze na twój świąteczno - noworoczny list to nie będzie znaczyło, że zapomniałem,
lecz, że już nie żyje jako ktoś, kto Cię znał...

Pamięć ma - po śmierci i o Tobie zapomni..., bo wszystko przemija, lecz tylko na chwil kilka...,
aby wrócić z siłą wiatru i wspomnienia, zakołysać marzeniami i zasnąć wspomnieniami...
Choć być może znów spotkamy się w innym czasie, wymiarze i być może będziemy razem
żyli lub się nienawidzili...

I nawiedzi nas sen nedorzeczny, że kiedyś, coś między nami było i, że ja, mimo iż coś się
skończyło dalej nocami pisze do Ciebie listy skrywane na dnie serca - pełne żalu i goryczy,
twojej nienawiści, twojego kłamstwa i podwójnej twarzy...

I spojrzę rano na śpiącą Ciebie wymazując z pamięci nedorzeczność naszego dawnego
sennego, choć jakże realnego poznania...

I kiedy znów zapadnie cisza z życiem rozstania powoli i majestatycznie spłynie z nieba na
ziemię płatek białego śniegu, który w ostatnim wspomnieniu zatopi się we krwi kałuży
zmieniając kształt i barwę a powietrze mroźne i gęste w ciszy nocnego szelestu poniesie
ostatnie tchnienie i nastąpi ... zapomnienie...

Taka jest śmierć samotna w ciszę poranka wtopiona w sen nasz przeniesiona w wymiarach
wielu - niesie wspomnienie nas samych i pragnienie takiej śmierci na leśnej skąpanej w śniegu
polanie...

Czy zabije się znów na śniadanie czy podetnę sobie żyły w wannie zawsze ma krew zmiesza
się, że śniegiem lub woda tam gdzie kończy się i zaczyna każde życie i połóg ...

Całe życie to sekunda strachu, lęku, odrętwienia, smutku, odepchnięcia, ciszy, odprężenia,
zapomnienia ... Śmierć to pchnięcia stali, uderzenie kuli, zapach gazu - zamknięcie drzwi, za
którymi znów jesteśmy ... my...

Czy się bać? Czy uciekać? A może samemu śmiercią wypiąć się na świat...?
Wybór zamyka się w słowach... I wyborach tak płócych jak agonalny trzepot motyli
skrzydeł przypinanych za życia szpilką do stereotypowych szkolnych tablic ...
Życie i świat to manipulacja i gra... i tylko przejście i śmierć uwalniają nas na chwilę...
Zamykam drzwi, nie zapuka do nich już nikt...

dydymus